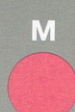


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



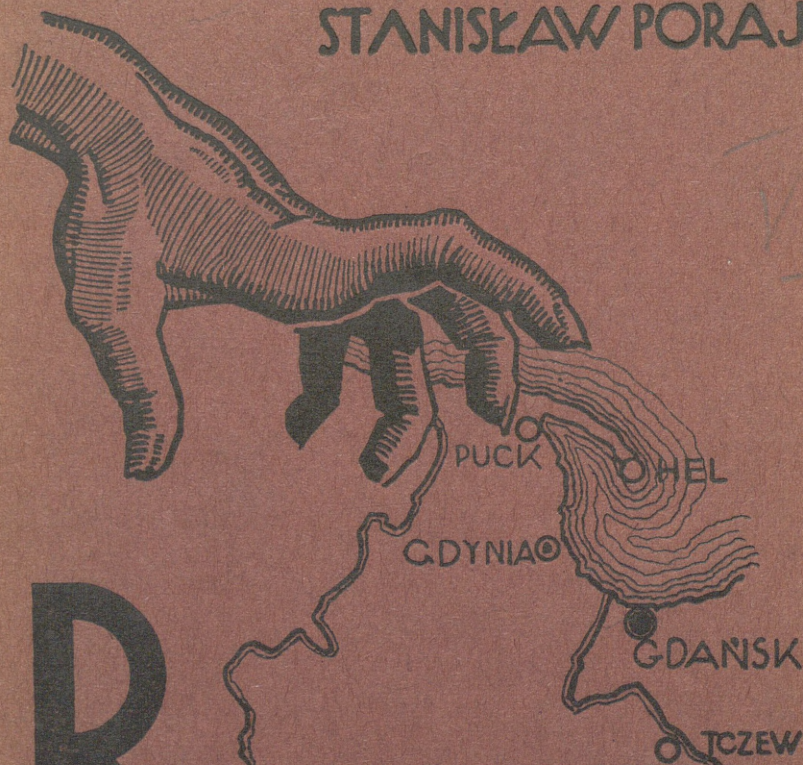
STANISŁAW PORAJ



**RABUSIE
CUDZYCH ZIEM**



STANISŁAW PORAJ



RABUSIE CUDZYCH ZIEM

STANISŁAW PORAJ

RABUSIE CUDZYCH ZIEM

RABUSIE CUDZYCH ZIEM

1933

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
WARSZAWA, PLAC S. KRZYŻA 2

261.101.516,

STANISŁAW PORAJ

RABUSIE CUDZYCH ZIEM

1 9 3 0

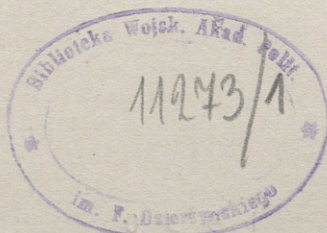
SKŁAD GŁÓWNY: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ”
WARSZAWA, PLAC 3 KRZYŻY 8.

TEGOŻ AUTORA:

„Walka o Pomorze“ („Biblioteczka strzelecka“ Nr. 2),
Warszawa, 1930.



WYDANO Z DZIEŁTÓW
Biblioteki



COPYRIGHT BY STANISŁAW PORAJ. WARSZAW, 1930.

Druk. „Polska Zjednoczona“ — Warszawa, Nowolipie 2.

1947 K. 185 / 4821

POLAKÓW NA SYBIR!

— Polaków na Sybir!

Tak, krótko i węzłowato, orzekł niedawno p. Adolf Hitler, przywódca najliczniejszej partji w parlamencie niemieckim.

— Potrzebujemy miljona kilometrów kwadratowych ziemi, które znaleźć możemy tylko na wschodzie, — mówił wtedy ów pan Hitler. — Będę więc bez litości dla Polaków, których wypędzę. Niechaj zamieszkają, jeśli chcą, na Syberji...

Powiedzenie przywódcy nacjonal-socjalistów niemieckich nam, Polakom, wydać się może niezrozumiałem. Nigdy nie odbieraliśmy nikomu jego ziemi gwałtem dlatego, że nam jej było potrzeba. Byliśmy zawsze narodem, miłującym pokój, a choć biliśmy się nieraz dzielnie, choć zwyciężaliśmy niejednokrotnie, to zawsze tylko w obronie własnej ziemi. Jeśli przyłączyliśmy do Polski Litwę i Ruś, to tylko dlatego, że i Litwa i Ruś tego chciały, widząc w takim związku trzech narodów najlepszy sposób obrony przeciw wspólnym wrogom. Zresztą każdy z tych trzech narodów w Polsce zawsze mógł swobodnie używać swego języka; mógł się na własny sposób modlić do Pana Boga. Nikt go u nas za to nie prześladował.

W Niemczech jest inaczej. Pozostały tam okolice na pograniczach, gdzie mieszka ludność nie-niemiecka: polska, litewska, duńska. Tam niebezpiecznie bywa odezwać się na ulicy innym jakimś językiem. Gdy się

mówi głośno po polsku, można się zawsze narazić na napaść, na pobicie.

Przytoczmy tu jeden tylko przykład: d. 15 i 18 października r. 1930 bojówka hitlerowska w Mikołajkach, w Prusach Wschodnich, wybiła wszystkie szyby w szkole polskiej, grożąc, że „do trzech tygodni wszystkich Polaków zakopią we wspólnym grobie“. W kilka dni potem w tejże wsi hitlerowcy napadli na kółko młodzieży polskiej, odbywające próbę teatralną. W nocy wreszcie z 29 na 30 października hitlerowcy zniszczyli całe wewnętrzne urządzenie szkoły a nauczycielowi Polakowi zagrozili, że go zamordują. Policja śmieje się z tego wszystkiego w kułak, a władze szkolne zamknęły — szkołę polską.

PRZED TYSIĄCEM LAT I DAWNIEJ.

Gdybyśmy się urodzili o jakieś dwa tysiące lat wcześniej i gdyby przyszło nam do głowy ruszyć w świat prosto przed siebie na zachód, moglibyśmy dojść prawdopodobnie aż do Renu, wielkiej rzeki granicznej pomiędzy Niemcami a Francją, i nie zauważyliśmy, że jesteśmy na obczyźnie. Tak jest, aż po Ren zapewne sięgały wówczas sadyby licznych ludów słowiańskich, mówiących prawie tym samym językiem, co nasi praojcowie nad Wartą i Wisłą.

Dopiero za Renem zaczynała się inna mowa. Wtedy to dopiero, dwa tysiące lat temu, zaczynały przybywać morzem z dzisiejszej Szwecji i Norwegji dzikie, wojownicze ludy północne, których nie mogła wyżywić skalista ojczyzna.

Na zachód od Renu broniły im dostępu wyćwiczone szeregi wojska rzymskiego; na wschód ciągnęły się bogate, żyzne, uprawne ziemie słowiańskie, których prawy posiadacz wolał zawsze, od najdawniejszych lat, „ustąpić ze swojego dla świętej zgody“.



- wschodnia granica cesarstwa Karola Wielkiego około 800.
- zachodnia granica Polski za Bolesława Chrobrego.
- południowa granica Słowian lechicko-pomorskich

Bo tak rozumował zawsze Słowianin.

Najeźdźca zaś rozumował inaczej. Uważał on zawsze za głupca kogoś, kto by chciał trudem dorabiać się czegoś, jeśli mógł zdobyć to samo z bronią w rękę, — tak mówią najdawniejsze kroniki niemieckie. Czytamy też tam, że dawny Niemiec, przed dwoma tysiącami lat, wolne chwile od wojen lub rozbojów spędzał na pijaństwie i obżarstwie, a do pracy na roli zmuszał kobiety i starców. Domy budował byle jak, a starszyzna nie pozwalała nawet troszczyć się zbytnio o urządzenie domowe, by wojownik nie zakosztował wygód, a temsamem nie stracił zamięłowania do awanturniczego życia.

W tych warunkach zaczął się najazd niemiecki na ziemie zachodniej Słowiańszczyzny.

NARÓD, CO NIE MA NIC WŁASNEGO.

Od r. 800 po Narodzeniu Chrystusa możemy już o tym najeździe niemieckim na ziemie słowiańskie mówić jako o rzeczach pewnych.

Na zachodzie Europy panował wtedy król Franków, cesarz rzymski Karol Wielki. Państwo jego obejmowało całą dzisiejszą Francję, Niemcy od Łaby (Elby) na zachód, Austrię i północną część Włoch. Na wschód od ziem cesarskich leżała wolna, jeszcze nieujarzmiona Słowiańszczyzna. Sam Karol Wielki w krwawych swych walkach ze Słowianami zdobył sobie przydomek „Morderca Słowian“.

Cesarstwo Karola Wielkiego rozpadło się po jego śmierci. Frankowie, którzy zalali rzymską niegdyś Galję (t. j. Francję), zatracili się w masie podbitego narodu, bardziej cywilizowanego aniżeli najeźdźcy. Zapomnieli swego dawnego, teutońskiego języka, przejmując mowę podbitej ludności.

Ci zaś Frankowie i Saksonowie którzy osiedlili się na ziemiach niegdyś słowiańskich, pomiędzy Łabą a Renem, zachowali swój dawny teutoński język. Z nich to powstał obecny naród niemiecki, żyjący i rozrastający się podbojem cudzych ziem i wynaradawianiem wszystkich podbitych ludów.

O wielkim tym dzisiejszym narodzie niemieckim możnaby powiedzieć, iż nie ma on nic własnego: ziemię — od Renu do Niemna — zrabowane innym ludom; nazwy prowincyj, rzek, najstarszych miast to dawne, w większości słowiańskie imiona, przetłumaczone czasami a czasami wprost przekręcone do niepoznania. Któż w świecie poza nami pamięta jeszcze, że Elba zwała się niegdyś Łabą, Saale — Sołą, Ohre — Orawą; że dzisiejszy Oldenburg holsztyński znany był pod nazwą Stargradu, że miasto Lübeck to dawna Lubcza, że Zerbst to Serbiszczce, a Zossen to Sosny. Któż wreszcie z nas przypuszcza, że niemieckiego Magdeburga przed 300 laty bronił jeden z fortów — Kraków.

O Niemcach powiedziećby można było wreszcie, że nie mają własnego oblicza. Szczyłą się oni coprawda, że należą do rasy t. zw. nordyjskiej (północnej), której cechą był wysoki wzrost, jasny włos, niebieskie oczy i wydłużony kształt czaszki. Są tacy istotnie w północno-zachodnim kącie Rzeszy. Im dalej stamtąd na południe, tem coraz częściej trafia się typ inny, ciemnowłosey i ciemnooki, niski, o okrągławej czaszce, jaki przeważa w Bawarji. Im dalej ku wschodowi, tembardziej ludność niemiecka zaczyna przypominać polską: Niemiec z pogranicza niczem się już od Polaka nie różni — nic w tem zresztą dziwnego, jest to nie Niemiec, ale zniemczony nasz krewniak najbliższy — Słowianin połabski czy też pomorski.

CHRZEŚCIJANIZM A POGANIE.

Za czasów Karola Wielkiego, Frankowie i Saksonowie, praojcowie dzisiejszych Niemców, byli już chrześcijanami; Słowianie połabscy wierzyli jeszcze w swe bóstwa pogańskie.

Nie należy przecież sądzić, by ówczesni chrześcijańscy Niemcy kierować się mieli wzniosłemi zasadami przykazań Boskich zwłaszcza wobec swych pogańskich sąsiadów. Sami przedewszystkiem od niedawna byli ochrzczeni, wiele więc jeszcze zachowali cech dawnej swej, pogańskiej dzikości. Zresztą cały ówczesny świat chrześcijański inne miał pojęcia aniżeli my dzisiaj. W owych czasach pogan należało albo ochrzcić, albo wytępić, jak mówił św. Bernard klerwaleński. Poganin był dla ówczesnego świata chrześcijańskiego „psem nieczystym“, którego zabicie było nie grzechem lecz zasługą. Ziemie pogan uważane były za bezpańskie; papież lub cesarz rzymsko-niemiecki mogli je darowywać, jak im się to podobało. Duchowieństwo niemieckie wcale nie grzeszyło pobożnością i jako takie inne względy miało na celu. Jeszcze w trzysta lat później powie jeden z kronikarzy Niemców, iż w niemieckich wyprawach misyjnych wcale nie chodziło o szerzenie chrześcijaństwa wśród Słowian, lecz o zyski pieniężne.

Pogańscy Słowianie nie znali wprowadzić wiary Chrystusowej, ale kradzieże wśród nich nie były znane, nie mieli oni skrzyń zamykanych na zamki, a żebractwa wśród nich się nie napotykało. Ludy słowiańskie, o jakich tu mówimy, były zamożne. Rolnictwo stało u nich bardzo wysoko, hodowali konie i wywozili je do Bizancjum (dziś Konstantynopol), chowali bydło, owce, kozy, sadzili drzewa owocowe, warzywa, chmiel, z którego warzyli piwo, a mieli też i miód sycony. Byli nader gościnni i pozwalali się osiedlać u siebie przybyšsom z dalekich Włoch i Grecji, z któ-

remi to ziemiami prowadzili ożywiony handel. Mieli wreszcie miasta u siebie, które zdumiewały później kronikarzy niemieckich tem, iż były w nich domy piętrowe i świątynie, których wspaniałość wprowadzała ich w zachwyt.

Dodajmy, że Słowianie byli prawdziwymi demokratami, jakbyśmy to dziś powiedzieli; wszyscy byli wolni i równi pomiędzy sobą, i nawet jeniec wojenny po pewnym czasie mógł być albo wrócić do swej ojczyzny albo osiąść na stałe, **jako wolny człowiek wśród wolnych**. Na zachodzie, w świecie chrześcijańskim, handel niewolnikami istniał wówczas w najlepszym.

Byli też ówczesni Słowianie republikanami: starszyzna ich wybierana była zazwyczaj z pośród najznakomitszych, najbardziej zasłużonych rodów, — ale wszystkie sprawy całej gminy rostrząsane były na zgromadzeniu gminnem, sprawy plemienia — na zgromadzeniu przedstawicieli wszystkich gmin, sprawy związku plemiennego — na zgromadzeniach przedstawicieli plemion.

Brakło im jednej jedynej, a przecież najważniejszej rzeczy: jedności! Dzielili się na niezliczoną ilość drobnych plemion, które tylko w razie niebezpieczeństwa łączyły się w związki plemienne, rozsypujące się skoro tylko niebezpieczeństwo minęło.

Ten brak jedności ich zgubił!

OD ŁABY DO ODRY.

Jak wiemy już, granica wschodnia Niemiec w r. 800 szła po rzece Łabie i jej dopływie Sole. Na wschód od niej ciągnęły się bogate, miodem i mlekiem płynące ziemie słowiańskie. Nie mogły one nie budzić pożądliwości w narodzie, który „za głupca uważał każdego, coby się praca dobijał czegoś, jeśli mógł zdobyć to z bronią w rękę!“

Już więc za czasów Karola Wielkiego toczą się walki. Wzięty do niewoli przez Słowian Niemiec staje się z zasady szpiegiem, niekiedy zdrajcą swej przybranej ojczyzny. Słowianie w razie przegranej muszą dawać zakładników; niekiedy są to dzieci książęce, które Niemcy starają się wynarodowić. Słowianie są z natury pokojowi; ileż razy proponują jakieś układy. Niemcy są napastliwi, zaborczy i bezwzględni aż do okrucieństwa; po zdobyciu stolicy Dalemińców, Gany (w dzisiejszej Saksonji) Niemcy wymordowali wszystkich dorosłych mężczyzn a chłopców i dziewczęta zrobili swymi niewolnikami.

Taki charakter miały owe pierwsze, znane nam dokładnie walki niemiecko-słowiańskie. Zwycięstwo łatwo Niemcom nie przychodziło. Słowianin niepodległość swą kochał nadewszystko, bronił jej wszystkimi siłami, tylko nieudolnie; nie umiał stworzyć jednolitego, zwartego państwa pomiędzy Łabą a Odrą, państwa z jednolitą władzą zwierzchnią i silnem, stałem wojskiem.

Zadanie to utrudniał mu niezawodnie chytry najeźdźca, który umiał podsycać właśnie międzyplemienne, umiał wszczynać jakieś intrygi, a jednocześnie oczerniał owych „gorszych od psów pogan“ przed światem. Sam przecież nie był lepszy: margrabia niemiecki Gero sprosił trzydziestu książąt słowiańskich na ucztę i wszystkich trzydziestu kazał wymordować w czasie tej uczy!

W r. 1134 w Stendal, w marchji Północnej objął rząd margrabia Albrecht Niedźwiedź. Tegoż roku wypędził on słowiańskiego księcia Witikinda z Havelberga i usadowiwszy się mocno w tych stronach, utworzył prowincję Priegnitz. Następnie od słowiańskiego jeszcze ale już ochrzczonego i może częściowo zniemczonego księcia Brandenburgji, bezdzietnego Przybysława-Henryka wyłudził Albrecht Niedźwiedź zapis.

którego mocą przejść miała cała dziedzina przybysławowa na Niemca; zapis ów był sprzeczny z ówczesnymi prawami słowiańskimi, które stanowiły, że na sprzedaż lub darowiznę potrzebna była zgoda wszystkich krewnych — a tych w zapisie tym pominięto!

Albrecht Niedźwiedź zaczął niemczyć gwałtownie pozyskane w ten sposób ziemie. Tępił zaciekle Słowian, na ich miejsce sprowadzał z zewsząd osadników niemieckich.

Tak powstała marchja Brandenburska, której władcy wyciągać będą później chciwie ręce po ziemie polskie.

Z końcem XII wieku wszystkie ziemie słowiańskie pomiędzy Łabą a Odrą są już pod panowaniem niemieckiem.

PAŃSTWO PIERWSZYCH PIASTÓW.

To, czego nie zdołali uczynić Słowianie połabscy, tego dokonali pierwsi Piastowie. Stworzyli jednolite państwo o silnej władzy królewskiej, z potężnem na owe czasy wojskiem, jakie posiadał Bolesław Chrobry, ze sprawną administracją wewnętrzną.

Pierwsi Piastowie zdawali sobie też wybornie sprawę z korzyści, jakie daje posiadanie wybrzeża morskiego. Władza Mieszka I sięga ujścia Odry. Bolesław Chrobry ustanawia biskupstwo w Kołobrzegu (dziś Kolberg), Bolesławowi Krzywoustemu hołduje całe Pomorze wraz ze Szczecinem i Rugją. Rozległem wybrzeżem od Szczecina po Gdańsk opiera się Polska pierwszych Piastów o Bałtyk.

Nie udało się tylko Bolesławowi Chrobremu — choć może tego pragnął — zjednoczyć wszystkich Słowian od dolnej Łaby do Wisły. Słowianie ci mówili tym samym językiem, „mazurząc“ tak samo jak nasz lud w Wielkopolsce czy na Mazowszu; te same wreszcie



mieli obyczaje i wierzenia pogańskie, słusznie też zwiemy ich dziś ogólnem mianem Słowian lechicko-pomorskich.

Zjednoczeniu stało się przecież na przeszkodzie to zapewne, że Polska w r. 966 przyjęła religję chrześcijańską. Przyjęła ją od Czechów nie od Niemców i już Bolesław Chrobry uniezależnił się zupełnie od cesarzy niemieckich. Ale dla Słowian połabskich chrystjanizm był jednoznaczny z niemczyzną, przeciw której bronili się rozpaczliwie. Ochrzczonych Polaków uważali też za godnych pogardy odszczepieńców, którzy dobrowolnie zaparli się dawnych wierzeń przodków i samochcąc mogli ulec zniemczeniu. Ową niechęć pogańskich Słowian połabskich do chrześcijańskiej Polski umieli zapewne wyzyskiwać Niemcy, skoro wśród wojska chrześcijańskiego cesarza niemieckiego, wojującego z Bolesławem Chrobrym, widzimy zastępy posiłkowe pogan.

Część owych pogańskich naszych współbraci zdołał ochrzcić Bolesław Krzywousty, który nawrócił na wiarę Chrystusową całe Pomorze wraz ze Szczecinem (w r. 1120—1129). Nawrócił je jednak rękoma biskupa niemieckiego Ottona, bo nikt z duchowieństwa polskiego nie chciał mu w tem zadaniu dopomóc, — biskup niemiecki poddał zaś świeżo ochrzczonej ziemi wpływom niemieckim. Dzieło, poczęte z inicjatywy króla Krzywoustego, przyniosło niebawem korzyści Niemcom!

NIESZCZĘSNY TESTAMENT I JESZCZE NIE- SZCZĘŚLIWSZA GOŚCINA.

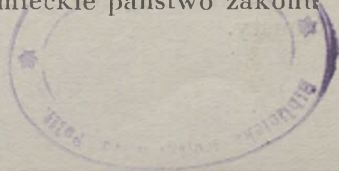
Ze śmiercią Bolesława Krzywoustego (w r. 1139) zakończył się rozrost tej mocarstwowej Polski, jaką tworzyć począł Bolesław Chrobry (992—1025). Jednolite dotychczas państwo rozdzielił Krzywousty pomiędzy

czterech swych synów, postępując zgodnie z ówczesnymi pojęciami, w myśl których państwo było własnością panującego, — ale zmniejszając przez to siły obronne narodu, wystawionego na zaborczość sąsiadów. Waśnie pomiędzy polskimi książętami dzielnicowymi, z których każdy niemal dążyć będzie do przewagi i usunięcia braci od władzy, będą odtąd pochłaniały wszystkie siły narodu. Wskutek też tego podziału utraci z czasem Polska Śląsk, którego rzeknie się (w r. 1335) ostatecznie Kazimierz Wielki na rzecz Czech, jakie już od r. 1126 stają się zwolna jednym z krajów cesarstwa niemieckiego. Odpadnie też wówczas Pomorze, podzielone na dwie części: zachodnią szczecińską i wschodnią gdańską; pierwszej z nich nie odzyska Polska już nigdy, o drugą toczyć się będą długie i krwawe walki.

Drugim, straszliwszym w swych skutkach błędem, był błąd, popełniony przez księcia Konrada mazowieckiego. Dokuczali mu północni sąsiedzi — pogańscy Prusowie; by się więc przeciw nim ubezpieczyć, darował (w r. 1228) ziemie swe chełmińską i łobawską niemieckiemu zakonowi rycerzy Marji Panny. Zakon ów, wypędzony z Jerozolimy, znalazł był właśnie przytułek na Węgrzech, ale po paru latach spostrzegł się król węgierski Andrzej II, że siedzący z łaski u niego niemieccy krzyżacy chcą założyć własne państwo i wyprosił Niemców z Siedmiogrodu. Nasz Konrad mazowiecki nie był, niestety, równie przezornym.

Krzyżacy umieli się wywdzięczyć za udzielenie im przez Konrada gościny.

Wielki mistrz zakonu Herman Salza sfałszował przedewszystkiem nadania Konrada, a potem wystarał się o zatwierdzenie sfałszowanych dokumentów przez cesarza niemieckiego Fryderyka II i papieża Grzegorza IX. W ten sposób, drogą fałszerstwa, na ziemiach pogańskich Prusów powstało niemieckie państwo zakonu



krzyżackiego, które się stało nietylko postrachem pogańskiej Litwy, ale i ochrzczonych już oddawna do broczyńców jego, Polaków.

ODCIĘTA OD MORZA!

Marchja Brandenburska, powstała drogą wyłudzonego zapisu na ziemiach Słowian połabskich, zaczęła wkrótce wyciągać chciwe ręce po polskie Pomorze. W r. 1215 Albrecht II wybudował twierdzę Oderberg nad brzegiem Odry; margrabia Waldemar przyjął pod swą władzę zbuntowane przeciw królowi Władysławowi Łokietkowi Pomorze gdańskie.

Król Łokietek, który zdołał skupić pod swem berłem wszystkie prawie, zwaśnione dotąd, dzielnice polskie, pragnął poskromić bunt gdańskich Pomorzan i wezwał w tym celu na pomoc krzyżaków. Ci pomogli istotnie, ale gdy wraz z Łokietkiem zajęli już całe gdańskie Pomorze, wypędzili zeń wojsko królewskie i całą tę szczerze polską ziemię przywłaszczyli sobie (w r. 1309). Wyrznęli też wtedy (w r. 1308) całą dieściotysięczną polską ludność m. Gdańska, a na jej miejsce osadzili niemieckich przybyszów; odtąd będzie też Gdańsk nazawsze już miastem niemieckiem.

Rozrosłe w ten sposób państwo zakonu krzyżackiego styka się już z posiadłościami brandenburskimi na Pomorzu i odcina Polsce na długie półtora wieku dostęp do morza.

Polska zrasta się z dzielnic za czasów króla Łokietka, potężnieje gospodarczo pod mądrymi rządami Kazimierza Wielkiego, wiąże się unją z Litwą przeciw wspólnemu wrogowi — krzyżakom za czasów Władysława Jagiełły, ale odepchnięta od morza przez niemieckich najeźdźców, nie umie już powrócić nad Bałtyk, nie umie stanąć na jego bursztynowem wybrzeżu równie silną stopą, jak uczynili to Chrobry i Krzywousty.

Król Władysław Jagiełło odniósł (w r. 1410) najświetniejsze w dziejach naszych zwycięstwo nad krzyżakami pod Grunwaldem, czem osłabił na długie lata potęgę zakonu, ale zwycięstwa swego nie umiał należycie wyzyskać. Odebrał krzyżakom jedynie Dobrzyń



Wschodnia granica cesarstwa niemieckiego z czasów bitwy pod Grunwaldem.

dla Polski i Żmudź dla Litwy. Gdańskie Pomorze pozostało jednak nadal pod władzą zakonu.

Odzyskała je Polska dopiero wówczas, gdy przeciw uciskowi krzyżackiemu wybuchł bunt t. zw. „związku jaszczurczego”. Niez niemczona jeszcze szlachta pomorska połączyła się (w r. 1454) z duchowieństwem świeckim i uciskanymi straszliwie miastami; wyprawiono wspólne poselstwo do króla Kazimierza Jagiellończyka i proszono go o wyzwolenie z jarzma krzyżackie-

go i przyłączenie do państwa, które zawsze szanowało odrębność swych dzielnic t. j. do Polski.

Zakon długo bronił ziem, zdobytych fałszerstwem i zdradą. Hojnie opłacał najemnego żołnierza, wreszcie jednak musiał (w r. 1466) oddać ziemię pomorską, chełmińską i michałowską wraz z Malborkiem, Elblągiem, Sztumem i Warmją.

ZNOWU NAD MORZEM!

Zwycięstwo nasze jednak i tym razem znowu jest niezupełne; jak za czasów Grunwaldu.

Odzyskaliśmy wyjście na morze, ale dostęp do Bałtyku olbrzymiej Polski Jagiellonów jest wąską wstęgą tak zwanych odtąd Prus Królewskich, której z obu stron strzeże chciwy zawsze cudzego Niemiec. Z prawej strony, na wschód od Wisły pozostało państwo zakonne, którego wielki mistrz miał po objęciu urzędu składać hołd królowi polskiemu a na każde żądanie dostarczać mu posiłków, — ale który zawsze starać się będzie wyzwolić od tej zależności i knuć spiski przeciwko Polsce. Z lewej, na zachód od Pomorza gdańskiego, ciągną się już posiadłości margrabiów brandenburskich, równie chciwych jak i krzyżacy, ziem swego wschodniego sąsiada. Wreszcie jedyny nasz port nad Bałtykiem u ujścia Wisły, niemiecki Gdańsk zażądał wprowadzić wraz z innemi miastami pruskiemi przyłączenia go do Polski (w r. 1454), ale drogo sobie kazał za to zapłacić; uzyskał mianowicie wzamian za to zupełny samorząd miejski, prawo bezpośredniego porozumiewania się z obcemi państwami, a wreszcie prawo pobierania cła morskiego od wszystkich przywożonych i wywożonych towarów.

Wszystkiego tego można było uniknąć. Ziemie zakonne, po wytępieniu pogańskich Prusów przez krzyżaków, polszczyły się wskutek napływu osadników

z sąsiedniego Mazowsza; poza wąskim pasem posiadłości brandenburskich leżało Pomorze szczecińskie, gdzie jeszcze do r. 1637 panować będą książęta słowiańscy, co prawda już zależni od cesarzy niemieckich; Gdańsk wreszcie zgodziłby się z wolą potężnej Polski, zbyt wielkie bowiem odnosił ze związku z nią korzyści. Ale w Polsce jagiellońskiej zatraciła się dawna myśl polityczna Bolesławów. Wszystkie siły szlacheckiego narodu zwróciły się teraz ku wschodowi, ku kolonizowaniu olbrzymich obszarów na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

O morze nikt się u nas wtedy nie troszczył.

ŚPICHLERZ EUROPY ZAMKNIĘTY NA GDAŃSKĄ KŁÓDKĘ.

Już w XIII wieku Polska zaczyna spławiać Wisłą do Gdańska, a dalej morzem drzewo ze swych puszczy nieprzebranych, później zaś zboże, ołów, cynę, воск i futra. Tą samą drogą, morzem a potem Wisłą, przybywa do nas sukno z Anglii, Flandrii, Włoch, ryby morskie, wyroby stalowe i szereg innych towarów. Z czasem jednak na tej wielkiej drodze zaczynają się piętrzyć przeszkody: handel polski utrudnia żdzierstwo krzyżackie, gdy nie mamy własnego dostępu do morza; za to gdy odzyskaliśmy już gdańskie Pomorze, rozwija się on tembardziej. Z końcem XV wieku zbożem naszym żywimy całą prawie Europę zachodnią, a na r. 1548 przypada największa ilość wywiezionego Wisłą zboża; z sosen naszych, jedynych na masztu, z polskich dębów budują swe okręty Hiszpanie i Portugalczycy, Włosi, Holendrzy i Anglicy; odkrywają oni na nich nowe lądy, bogacą się handlem morskim, już ogarniającym całą kulę ziemską.

W ten sposób staje się Polska śpichlerzem Europy, ale ów śpichlerz zamknięty jest stale na gdańską

kłódkę, bo niemiecki Gdańsk, bogacąc się stale na handlu polskim, przywłaszczył sobie nadto bezprawnie tak zwane prawo portowe. Prawo to stanowiło, że każdy, kto nie był obywatelem Gdańska, mógł tylko gdańszczaninowi sprzedawać przywiezione do miasta towary. Tym sposobem pozyskiwał Gdańsk monopol pośrednictwa handlowego, z którego w XVII wieku zyskiwać będzie do 50 procent ceny wywożonego z Polski towaru.

I ów „śpiczlerz Europy“, posiadający najlepsze drzewo na budowę okrętów, nie ma własnej floty, bo mu jej budowę utrudniać będzie stale Gdańsk, strzegący swych przywilei, a szlachta, rozmiłowana w dobrobycie, stale odmawiać będzie podatków na wojsko lądowe i marynarkę wojenną: chciała ona, by na wszystko starczyło królewskiej szkatuły!

PRÓŻNE, BO SPOŹNIONE WYSIŁKI.

Przez długie wieki panowanie na morzu Bałtyckiem należało do związku handlowego pomorskich miast słowiańskich. Później miasta te zostały opанowane przez Niemców, zniemczone i miejsce „słowiańskiego związku“ zajęła niemiecka „Hanza“. Z kolei i Hanza upadła, a wówczas (w XIV wieku) o panowanie nad Bałtykiem współubiegać się zaczynają Szwecja, Dania, Niemcy, Polska i Rosja. Król Zygmunt August, zdając sobie sprawę z potrzeby silnego oparcia się o Bałtyk, wezwał Gdańsk do budowy i uzbrojenia okrętów, ale zazdrosne o swe przywileje miasto wezwania tego nie posłuchało a lenne Prusy odmówiły pomocy. Zygmunt August utworzył wówczas (w r. 1567) najemną flotę ochotniczą, zwaną flotą kaperską, złożoną z 30 okrętów, ale dumny Gdańsk w rok później pod błahym pozorem powiesił 11 kaprów (dowódców okrętów) królewskich, za co zresztą wysłannicy

gdańscy musieli na klęczkach przeprosić króla w Lublinie.

I tak zmarł Zygmunt August, nie zbudowawszy polskiej floty wojennej, jak tego pragnął. Henryk Walezy, przybywając do Polski zaprzysiągł, że „własnym kosztem wystawi i utrzymywać będzie potrzebną flotę“, — ale przyrzeczenia tego oczywiście nie dotrzymał. Król Zygmunt III Waza przybył wprawdzie do Polski z 20 okrętami, ale odesłał je niebawem do ojczyźnej Szwecji, a gdy rozpoczął budowę floty polskiej, znowu przeciw temu Gdańsk zaprotestował. Później król Gustaw-Adolf szwedzki zmusił Gdańsk, by Polsce nie dawał pomocy, a wreszcie lennik polski, Jerzy-Wilhelm pruski zdradził Polskę i umożliwił Szwedom zajęcie Warmji, Elbląga, Malborka i Tczewa. Flota szwedzka zajęła wówczas zatokę gdańską i obłożyła całami handel morski Polski: cła te pokryły wszystkie wydatki Gustawa-Adolfa na wojnę z Polską — samiśmy w ten sposób zapłacili koszty wojny, przeciw nam prowadzonej.

Gdańsk przekonał się wtedy, poniosłszy straty w swym handlu wskutek blokady szwedzkiej, że powinien być wiernym Polsce. Polska spostrzegła się, czem jej grozić może brak własnej floty; ustanowiono wówczas „komisję okrętów królewskich“, stworzono „armatę morską“ (flotę wojenną) i dzięki temu wysiłkowi odnieśliśmy (w r. 1627) jedyne w dziejach naszych zwycięstwo w bitwie morskiej ze Szwecją. Ale owa flota, stworzona w porywie zapału, zniszczała niebawem a później rozejm polsko-szwedzki (w r. 1629) zezwolił Szwedom na pobieranie przez lat sześć polskich ciał morskich. I znów całami temi zapłaciła Polska koszty wojen Gustawa-Adolfa w Niemczech.

Jeszcze raz podjął (w r. 1634) król Władysław IV próbę — ostatnią — budowy własnej floty i wznosił forty Władysławowo i Kazimierzowo, któreby broni-

ły naszego własnego, polskiego portu w Pucku. Ale już w rok później rozejm sztumdorfski narzucił Rzeczypospolitej upokarzający warunek: wzbronił Polsce pobierania ceł morskich w tej wysokości, w jakiej je pobierali Szwedzi. Następnie za cenę kilkuset tysięcy złotych z kas bogatego Gdańska zrzekła się ostatecznie Polska pobierania ceł morskich. W czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza niszczały forty brońjące Pucka, a wreszcie pokój zawarty w Oliwie (w r. 1660) ostatecznie zepchnął Polskę z siwych roztoczy Bałtyku.

Tak zemściło się na nas krwawo to, że odzyskawszy dostęp do morza (w r. 1466), nie stanęliśmy twardą stopą na naszym bałtyckiem wybrzeżu!

CEGI, KTÓRE SIĘ SAME ZACISKAJĄ.

Wybijając sobie nasz dostęp do morza, samochcąc pozostawiliśmy po obu jego stronach kraje niemieckie.

Jeśli ową wąską wstęgę gdańskiego Pomorza można by odtąd porównywać do gardła, którem z morza czerpać miała Polska dech ożywczy, — to owe ziemie niemieckie, z obu stron leżące, krzyżacką i brandenburską z kolei przyrównać można do cęg żelaznych, które się nam na gardle będą odtąd stale zaciskały.

Wielki mistrz zakonu składać miał hołd królowi polskiemu i na każde żądanie dostarczać mu zbrojnych posiłków. Ale w r. 1525 zakon krzyżacki przestał istnieć: rozwiązał go wielki mistrz, przyjawszy protestantyzm wraz z rycerstwem zakonnem. Można też było wówczas z całą łatwością odebrać rozwiązalnemu zakonowi resztę Prus z Królewcem, która w znacznym stopniu była zresztą spolszczona. Zakon istniał przecież po to tylko, by nawracać pogan, a pogan w tej części Europy — po wytepieniu dawnych Prusów i po chrzcie Litwy — już oddawna nie było.

Mistrzem jednak rozwiązanego zakonu był Albrecht brandenburski, siostrzeniec króla Zygmunta Starego. Czy przeważały względy krwi, czy chytra wymowa brandenburczyka, dość, że król Zygmunt nadał Albrechtowi książęce odtąd Prusy w lenno. I w Brandenburgji więc i w Prusach panować będą odtąd bliscy krewniacy, Hohenzollernowie, dążący do skupienia obu tronów w jednym ręku.

Stało się to w r. 1618, a wbrew umowie z r. 1525, która przewidywała, że w razie wygaśnięcia pruskiej linii Hohenzollernów Prusy książęce wracają do Polski. Umowę tę zmienił następnie Zygmunt August i gdy w r. 1618 zmarł ostatni książę Hohenzollern pruski, Prusy książęce za zgodą Zygmunta III Wazy przeszły na rzecz Jerzego Wilhelma brandenburskiego. Bardziej narodowo myśląca szlachta pruska opierała się temu bezskutecznie.

Władcy połączonych odtąd w jedno Prus książęcych i Brandenburgji będą umieli wywdzięczyć się za wszystkie dobrodziejstwa, jakich od Polski doznali. Stale już teraz niemal knują spiski ze Szwedami przeciw Polsce. Wzamian za to — traktatem welawskim (w r. 1657) zwolnieni zostali od składania hołdów Polsce, a w trzy lata później, traktatem oliwskim, pozyskali dziedziczne zwierzchnictwo nad Prusami. Duchowieństwo pruskie wraz ze szlachtą pruską i miastami pruskimi przez trzy lata protestowało przeciw temu wyłączeniu Prus z pod władzy Polski, ale protest był bezskuteczny. Polska nie pośpieszyła z pomocą tym, którzy chcieli nadal do niej należeć!

FAŁSZERZ PIENIĘDZY I ZŁODZIEJ WOLNOŚCI KRÓLEM.

Tytuł książęcy przestał wkrótce wystarczać władcom połączonych Prus i Brandenburgji. Fryderyk III przybrał też (w r. 1701) tytuł króla, a ówczesny król

Polski, Niemiec na naszym tronie, August III Sas, nawet nie spróbował się temu sprzeciwić. Młode państwo pruskie porastało w siły, a Polska była już prawie bezsilna.

Potęga Prus rośnie potem za Fryderyka - Wilhelma I i za Fryderyka II Wielkiego (1740—1786). Fry-



deryk Wielki w wojnie z Austrią zdobył i przyłączył Śląsk, częściowo jeszcze polski, do niezupełnie jeszcze zniemczonych Prus. Był on przytem twórcą nowoczesnego, pruskiego wojska, opartego na żelaznej dyscyplinie. Kochał się w żołnierzach wysokiego wzrostu i takich właśnie rosłych chłopów kazał wyszukiwać

do swych szeregów, gdzie tylko się dało. Umyślne patrole wysyłał nawet do krajów sąsiednich, zwłaszcza do Polski i do Meklemburgji, by porywały co roślej-szego chłopą, wcielano go potem siłą do szeregów. Podobno około 40 procent wojska pruskiego stanowili tacy, pałkami zagnani doń, cudzoziemcy.

Wiedział pozatem król Fryderyk Wielki, że siła państwa polega na liczbie ludności. Niezależnie też od żołnierzy kazał porywać, zwłaszcza z Polski, ludność rolniczą, szczególnie młodych chłopców i dziewczęta; zeniono ich potem i osadzano w wyniszczonych woj-nami Prusach.

Traf zdarzył dalej, że w ręce Fryderyka Wielkiego wpadły stemple do bicia polskich pieniędzy. Skorzy-stał z tego król pruski: bił fałszywe złote i zalewał niemi Rzeczpospolitą.

A wreszcie zechciał połączyć w jedną całość swoje królestwo pruskie, rozcięte dotąd polskiem Pomorzem. Namówił cesarzową Katarzynę II rosyjską i cesarzową austriacką Marję-Teresę na pierwszy rozbiór Polski (1772). Wskutek rozbioru tego Polska straciła dostęp do morza. Zawarowano jej wprowadzić port w wolnym dotąd Gdańsku i wolny spław Wisłą, ale Fryderyk Wielki utworzył komorę celną w Fordoniu pod Toruniem i odtąd towary, idące z Polski Wisłą do Gdańska lub z Gdańska do Polski, opłacać musiały cła od 4 do 40 razy większe niż za polskich czasów. Drugą taką komorę utworzyły Prusy u wyjścia z portu gdańskiego: tam towar polski, idący za morze, opłacać musiał po raz drugi cła tranzytowe.

Tak wyglądał dostęp Polski do morza po pierwszym rozbiorze!

IMIĘ JEJ WYMAZANO Z MAP EUROPY!

Po pierwszym rozbiórze Polski nastąpił drugi i trzeci (w r. 1793 i 1795). Dwa państwa niemieckie, Prusy i Austria, wchłonęły całą etnograficzną Polskę, której imię wymazano z map Europy. Wschodnie granice Prus i Austrii iść miały linją Bugu.

Krótkotrwałe to były nabytki niemieckie. Dzięki zwycięstwom Napoleona powstało Księstwo Warszawskie (1807), przekształcone potem na Królestwo Polskie (1815) pod władzą carów rosyjskich: wschodnie granice obu państw niemieckich zostały przesunięte ku zachodowi, ale przecież pozostały we władaniu Prus: gdańskie Pomorze i Księstwo Poznańskie; we władaniu Austrii — t. zw. Galicja.

Stan ten trwał aż do wybuchu wielkiej wojny.

WOJNA LUDÓW.

W r. 1914 wybuchła wielka wojna ludów, o którą się modlił największy z wieszczów naszego narodu, Mickiewicz, przeczuwający, iż przyniesie nam ona niepodległość.

Niepodległość tę pierwsze ogłosiły państwa centralne: Niemcy i Austria (w r. 1916), ale chciały dobrze na niej zarobić: chciały dać niepodległość Królestwu Kongresowemu bez Suwalszczyzny i bez Chełmszczyzny; nadto z Królestwa chciał wykrajać marszałek Hindenburg strefę pograniczną, jakaby stanowiła mur niemiecki pomiędzy przyszłym Królestwem Polskiem a Polakami pruskimi. Takie państewko polskie, bez dostępu do morza, byłoby w zupełności zależne od Niemiec, które pozatem chciały położyć swą ciężką łapę na krajach nadbałtyckich: Estonji, Łotwie i Litwie z Białorusią oraz — wspólnie z Austrią — na niepodległej rzekomo Ukrainie. Zamaskowane posiadłości

niemieckie otoczyłyby więc ze wszystkich stron taką niby to niepodległą Polskę.

Przegrana państw centralnych uniemożliwiła wcielenie w życie tych tak daleko sięgających zamiarów. Polska niepodległa odzyskała znaczną część zaboru pruskiego, a nawet skrawek Śląska, o którym zapomnieliśmy najzupełniej od czasów Kazimierza Wielkiego, a który przecież — mimo niemczenie przez lat sześćset — nie całkiem jeszcze dał się wynarodowić.

Przedewszystkiem jednak odzyskała Polska dostęp do morza — i w tem leży jej siła!

PTAK BEZ SKRZYDEŁ, JELEŃ NA SZCZUDŁACH.

Jeden z uczonych niemieckich powiedział, że kraj, który nie ma dostępu do morza, jest jak ptak bez skrzydeł, jak jeleń na szczudłach.

I dlatego to Niemcy chcieliby nam odebrać nasze Pomorze, jak uczynili to po pierwszym rozbiórce Polski. Chcieliby, żebyśmy im znów płacili wygórowane cła za przewóz naszych towarów Wisłą do Gdańska, żebyśmy nic bez ich kontroli nie mogli sprowadzać morzem z Francji lub Anglii. Mieliśmy już przykład w r. 1920, jak „pokojujowo nastroszeni“ robotnicy w Gdańsku nie chcieli wyładowywać naszych transportów wojskowych.

Ale też od owych czasów z przed tysiąca lat i więcej i my sami nauczyliśmy się wielu rzeczy.

NARÓD, TCHNĄCY NIENAWIŚCIĄ.

Wiemy więc dzisiaj, że na rozległych, niegdyś, przed wiekami, słowiańskich ziemiach wyrósł naród, pochodzący ze zmieszania się najeźdźców teutońskich z prawowitą ludnością słowiańską. Naród ten zawszeby

chciał zdobywać coraz to nowe ziemie na wschodzie, niemieczyć je, zagarniać pod swoją władzę. Przez wiele stuleci udawało mu się to bezkarnie; nigdy dotąd,



Wschodnia granica Rzeszy niemieckiej po wojnie światowej.

przed r. 1920, nie odebraliśmy mu nic z tego, na czym swą ciężką łapę położył. Wynarodowioną przez się słowiańską ludność nauczyli Niemcy nienawidzić wszystkiego, co polskie. Dziś do tej nienawiści tem

większe Niemcy — ich zdaniem — „mają prawo“, iż po raz pierwszy zwrócić musieli to, co za swą „prawowitą własność“ uważali.

ROK 1772 SIĘ NIE POWTÓRZY.

Ale rok 1772, rok pierwszego rozbioru Polski powtórzyć się nie może, choćby stu Hittlerów, nie jeden, nawoływało do wysłania wszystkich Polaków na Sybir.

Nie popełnimy już ani jednego z tych błędów, jakie popełniła Rzeczpospolita przedrozbiorowa.

Odzyskaliliśmy dostęp do morza i wybudowaliśmy już własny port morski, Gdynię, niezależny od starego portu w Gdańsku. Jeśli zdarzy się nam być znowu „śpichlerzem Europy“, to „śpichlerz“ ten nie będzie nigdy „zamknięty na kłódkę“ przez Gdańsk, któryby wszystkie zyski z naszego handlu zamorskiego zbierał.

Gdańsk przytem jest wprawdzie wolnem miastem, bo tak postanowił traktat wersalski, ale wchodzi w obręb polskiej granicy celnej i nie ma prawa utrzymywać bezpośrednich stosunków z obcemi państwami, jak to było za czasów Polski przedrozbiorowej. Nie może on dziś, jak dawniej, zawierać układów międzynarodowych na naszą szkodę.

Ma nadto Polska dzisiaj własną marynarkę handlową, której nie umiała stworzyć Rzeczpospolita przedrozbiorowa. Na siwych roztoczach Bałtyku, na lazurach dalekich oceanów kołyszą się okręty z białoczerwoną banderą na maszcie — te okręty, których nie było, gdy cały świat z polskich sosen i dębów budował swe karawele, by na nich odkrywać światy zamorskie.

Budujemy wreszcie własną marynarkę wojenną: mamy torpedowce z „Wichrem“ na czele, mamy pierwsze łodzie podwodne „Wilka“, „Rysia“ i „Żbika“,

a mieć ich musimy coraz więcej i więcej. Grosza na nie załować nie możemy, bo one tylko obronią, w razie potrzeby, naszą flotę handlową i Gdynię.

DWA ŻŁOTE DUKATY.

Szczerozłotym dukatem nazwał p. minister przemysłu i handlu, inż. Kwiatkowski, w przemówieniu w d. 7 listopada r. 1930, nasze wybrzeże morskie z Gdynią i Gdańskiem. Oświadczył on wówczas, iż wybrzeża tego bronić będziemy zawsze, przeciwko wszelkim przeciwnościom losu, z każdym rokiem i z każdym dniem coraz bardziej świadomie i zdecydowanie.

Ale Polsce powojennej przypadł też i drugi dukat szczerozłoty, — jak to podkreślił p. min. Kwiatkowski — Śląsk, a raczej niezniemczona jeszcze część tego Śląska, o którym zapomnieliśmy od czasów Kazimierza Wielkiego, którego nie chcieliśmy Austrii odebrać za czasów Władysława IV, choć namawiała nas wtedy do tego Francja, jak mogła.

Na obu tych szczerozłotych dukatach widnieją stare Orły piastowskie; oba one nam dają to, bez czego państwo nasze nie mogłoby być państwem niepodległym.

Ale nie powinny nam one przesłaniać oczu na to, że poza kordonem pozostało jeszcze około półtora miliona naszych rodaków, żyjących w straszliwym ucisku, pod grozą wynarodowienia na Warmji i na Mazurach, na pograniczu Żłotowskiem, na reszcie Górnego Śląska. Polska przedrozbiorowa odwracała się stale od swych najbliższych pobratymców, których pochłaniał zalew prącej wciąż ku wschodowi niemieczyny. Zapomnieliśmy, dziwnie prędko i dziwnie nieopatrnie, o współbraciach naszych nad Łabą i nad Odrą, na szczecińskim Pomorzu, o piastowskiej ziemi śląskiej. Nie obchodziło nas nic, iż biskup wro-

clawski nakazywał ludności swych wsi, by się do 5 lat nauczyła mówić po niemiecku, bo ją w przeciwnym razie wypędzi. Na cierpienie braci, jęczącej w niemieckim ucisku, byliśmy dziwnie obojętni.

Dziś więc, jeśli sąsiad nasz żąda zmiany granic, możemy się na nią zgodzić tylko pod jednym warunkiem: by uczyniła ona zadość sprawiedliwości, by powróciła nam niezniemczonych jeszcze braci z poza kordonu granicznego.





772731
17